Nr. 118. Lwów, — Piątek dnia 23 maja Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 „ Kwartalnie 3·— „ Półrocznie 6·— „ Rocznie 12·— „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rażą dopłatę po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Dezyderjusza. Jutro: Joanny wdowy. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 19 Zachód „ 7 „ 35 | Długość dnia 15 g. 16 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 maja.

Przysłano nam z Petersburga wyciąg, niestety zakrótki, z rocznego raportu p. Pobiedonoscewa o stanie prawosławnej cerkwi. Z roku na rok potęgują się żale prawosławnego szeik-ul-islama; z trwogą patrzy on na rosnące fale sekciarstwa, które coraz silniej uderzają w budowę urzędowej cerkwi i podmywają jej fundamenta. Ujęte w obręcze policyjnego prześladowania, stare sekty bezpopowców, subotników, małakanów, szermierzy ducha (duchoborów), skoczków (prygunów), rzezańców i starowierców różnych odmian (tołków), już się nie rozwijają, a przynajmniej nie odrywają wiernych od urzędowej cerkwi. Natomiast szybko się rozrastają dwie stosunkowo nowe sekty: sztundyści i paszkowcy. Pierwsza z nich powstała kilkanaście lat temu na Ukrainie i jest zlepkiem nauki anabaptystów, metodystów i innych sekt niemiecko-protestanckich, przyniesionych do Rosji przez kolonistów. Założyli ją apostołowie z ludu prostego, podoficerowie i wypędzeni z cerkwi prawosławnej dyakonowie i popi („razstrygi", t. j. ci, którym włosy ostrzyżono, na znak, że są wyrzuceni z hierarchji cerkiewnej). Siedliskiem tej sekty była kijowszczyzna, tu z nią walczyła cerkiew urzędowa, tu misjonarzem był głośny apostata otiec Naumowycz, który dysputował z sekciarzami, brał ich na klasztorną pokutę, siekł i wysyłał w odległe strony caratu, a wszystko nadaremnie. Raport Pobiedonoscewa konstatuje, że sztunda szeroko się rozsiadła w całej Ukrainie i gubernji Chersońskiej, przekroczyła Dniepr, zakwitła nad Donem, dotarła do podgórza kaukazkiego i tam ogarnęła okręgi kozacze nad rzekami Terekiem i Kubanią, ba, nawet, zatruła wojskowe kolonje Zakaukazkie. Siła tej sekty, fanatyzm jej wyznawców, zaciętość ich i upór stanowią poważne niebezpieczeństwo dla urzędowej cerkwi.

Gdy tak jest na południu Rosji, na północy jej krzewi się sekta paszkowców i już obejmuje gubernje: petersburską, nowogrodzką, tulską, twerską, ołoniecką, jarosławską. Założył ją zmarły już przed paru laty pułkownik gwardji Paszkow. Za Aleksandra II obojętność religijna była tak wielka, że Paszków mógł jawnie propagować swą naukę, w tem głównie odmienną od prawosławnej, że wprowadza kult umarłych, jeno nie chrześcijański, lecz raczej mesmerowski: dusze nie opuszczają ziemi, ciągle się wtrącają do jej spraw, dyrygują każdym człowiekiem. Stąd wynika, że nie ma wolnej woli i nie może być odpowiedzialności za czyny. Dusze wiedzą najodleglejszą przyszłość i ku niej kierują ludzkość, nie krępując się poglądami kodeksowemi i obyczajowemi, panującemi na ziemi. Można wywoływać dusze i naradzać się z niemi za pomocą obrotów stolika lub profitki na piasku, różnych zaklęć i t. d. Wyjałowione duchowo petersburskie towarzystwo, w którem mistycyzm zastąpił czystą wiarę, chętnie przymknęło do sekty Paszkowa i jęło ją krzewić między zabobonnym ludem północnych gubernij, gdzie element fiński, czuwasowski, mordwiański przeważa nad napływowym słowiańskim i gdzie gusła dotąd zastępują wiarę, wyznawaną przez lud z rozkazu władzy. Pierwszorzędny pisarz rosyjski, hr. Lew Tołstoj, mistyk i zwolennik lekarza Korobowa, który z Genewy ogłasza się za następcę Paszkowa, za apostoła specjalnie delegowanego przez Pana Boga dla nawrócenia Rosji na drogę wiecznej prawdy, — ów hr. Lew Tołstoj nadzwyczaj gorliwie propagował paszkowstwo między ludem i ogromnie był pod tym względem szkodliwy dla urzędowej cerkwi, bo lud garnął się do człowieka dziwnych obyczajów, odludka, magnata żyjącego w ubóstwie, mędrca przemawiającego ciemnemi słowami. Teraz już hr. Lew nie jest szkodliwy, bo go syn wziął w kuratelę, ale paszkowska sekta już się rozwinęła.

Oto jest wszystko, co znajdujemy w przysłanym nam wyciągu. Prawosławie walczy z rakiem, który wyrósł z niego, z tej bezduszności, jaka tkwi w niej, z tej urzędowej formalistyki, jaka w niem zastępuje czystą wiarę, niestojącą na usługach rządowego systemu: despotyzmu i prześladowań. Prawosławie, duszone przez sekty, podobne jest do grupy Laokoona. Wysycha u źródła, lecz z tem większą wściekłością rzuca się na płomień czystej wiary, płonący w świątyniach katolickich. Samo zagrożone śmiercią, zniszczenie szerzy; samo ginące, zatruwa sobą wszystko na okół. Jest to prawdziwa walka złego z dobrem. Rezultat nie może być wątpliwy — szkoda tylko, że już nie my, ale dopiero nasi potomkowie będą go oglądali.

Teraźniejszy militarny projekt niemiecki, którego przeprowadzenie nie może [illegible], jest tylko drobną cząstką tych kosztownych projektów, z któremi rząd wystąpi w jesieni. Dowiedzieli się o tem Niemcy z wczorajszych rozpraw w parlamencie. Minister wojny rzucił szkic ogromnego planu reorganizacji wojskowej, nad którym właśnie pracuje. Podstawą planu jest dawna myśl Scharnhorsta o powszechnem uzbrojeniu narodu. Armja powiększy się przez to ogromnie, a co to będzie kosztowało, o tem nawet w przybliżeniu mówić teraz nie można. Tak wyraźnie rzekł minister wojny — i wyszedł, aby mu nie dokuczano pytaniami. Wtedy z żalem zaczęli mówić szefowie stronnictw: Benningsen żądał, żeby przynajmniej zredukowano czas rzeczywistej podczas pokoju służby w szeregach do lat dwóch; Richter postawił to samo żądanie jako warunek zgody parlamentu na militarne projekta rządu; Windthorst rzekł, że trzeba przecież choć raz obejrzeć się na finanse, na podatkową siłę narodu. Mówią głośno, że w projekcie jest mowa o pół miljarda marek dodatkowo na wojsko. Niech-że rząd teraz powie, czy to prawda?

Na te pytania zastępca ministra wojny tak odpowiedział: Dwuletnia służba w szeregach jest niemożliwa, bo obniży wartość armji. Teraz po dwu latach daje władza urlopy żołnierzom za pilną służbę, jako nagrodę. Gdyby dwuletnią służbę wprowadzić jako regułę, to nie stałoby bodźca do emulacji. Zresztą zaprowadzenie takiej służby podwyższyłoby budżet wojenny o 110 miljonów rocznie. Jakich kredytów rząd będzie domagał się później, o tem dziś jeszcze nikt nie wie. Można to jeno powiedzieć, że ta kwota, której teraz żąda, pójdzie wyłącznie na pokrycie teraźniejszych potrzeb armji.

Mądrej głowie dość po słowie. Już Niemcy wiedzą co ich czeka. Perspektywa bardzo niewesoła.

Bulanżerstwo nareszcie skonało we Francji. Po klęsce, poniesionej przy wyborach do rady miejskiej paryzkiej, wybitni bulanżyści chcieli się rozwiązać, lecz Boulanger wybitnie oświadczył się przeciw temu. Prezes komitetu bulanżerskiego Laisant doniósł o tem jenerałowi i dodał, że sam uważa, iż byłoby lepiej rozwiązać komitet. Jenerał tak mu odpowiedział z Jersey d. 14 maja:

„Potwierdzam niniejszem odbiór przysłanej mi przez Pana uchwały republikańskiego komitetu narodowego i dodaję od siebie kilka uwag, które mi się nasuwają skutkiem pańskiego listu i obecnych okoliczności. Mojem zdaniem, przegrana wyborcza kandydatów komitetu nie była — jak to komitet mniema — tak wielką klęską dla republikańsko-demokratycznych i reformatorskich idei, które z niemałym dla mnie zaszczytem z mojem nazwiskiem złączono. W każdym razie mniemam, że byłoby co najmniej niestosownem wprawiać kraj w rozdrażnienie, niemające żadnego celu; sądzę także zarówno jak i Pan, że trzeba na pewien czas [illegible] obywateli, [illegible] której reprezentanci [illegible]. Dla miłości tych, których przywiązanie mnie wzrusza, pozostaję nadal oddanym ich sprawie, pewny jestem, że ich żądania i nadzieje odniosą zupełne zwycięstwo. Zwycięstwo tego należy wyczekiwać; przyjść ono musi z czasem i w miarę rozszerzenia się idei; życzę sobie jednak, ażeby odtąd nie było żadnych pośredników między tymi obywatelami a mną, ponieważ nikt nie potrafi tak dobrze wyrazić ich uczuć, jak oni sami. Zdaje mi się zatem, że zadanie komitetu, którego prezydentem Pan jesteś, jest skończone i proszę Pana powiedzieć swoim kolegom, że każdy z nich może odtąd, jeżeli sobie tego życzy, popierać te opinje, które mu są osobiście drogie.

„Co do mnie, to ja muszę zebrać me myśli, zastanowić się nad naukami, które wypływają z faktów dokonanych i studjować gruntownie kwestje, obchodzące nasz lud, aby stać się godniejszym sympatji, które mi on okazywał i dziś jeszcze okazuje. Czyniąc to, pozostaję żołnierzem prawdziwej demokracji, zawsze gotów służyć im i poświęcić dla nich swe życie, gdyby ojczyzna potrzebowała kiedy swego syna, który krew za nią przelewał.

„Przyjmij pan zapewnienie mojej przyjacielskiej życzliwości. *Jenerał Boulanger*".

Bulanżerski dziennik „*La Presse*", podając ten list, zamieszcza od siebie rodzaj nekrologu dla Boulangera. Ustąpienie Boulangera jako naczelnika stronnictwa nazywa ona czynem patrjotycznym i nową przysługą, wyświadczoną rzeczypospolitej, i kończy słowami: „Jenerał Boulanger jest dziś zwyciężony i wygnańcem — ale sprawa, której się poświęcił jest niezwyciężona".

Boulanger tymczasem nie uważa się wcale za pokonanego i pogrzebanego, chciałby tylko pogrzebać komitet bulanżerski. Okazuje się to z telegramu, który wystosował do p. Bois-Glavy'ego, byłego reportera dziennika *Gaulois*. Ten zapytał Boulangera telegraficznie, czy list jego do Laisanta jest autentyczny a Boulanger odtelegrafował mu: „Jersey 17 maja. List rzeczywiście ja pisałem, ale źle go wytłumaczono. Z mojej strony nie ma żadnego zrzeczenia się; przeciwnie. Nie chcę tylko żadnych pośredników pomiędzy [illegible]tosowania a mną".

Lecz ta rejterada od chwilowego postanowienia już chyba nie wskrzesi bulanżyzmu.

Korespondencje.

Wiedeń 20 maja.

(?) Roczne sprawozdania inspektorów przemysłowych wyszło dzisiaj z druku, zawiera opis ich działalności w roku 1889, a tak jak poprzednie jest skarbnicą informacyj dla każdego, komu leży na sercu pokój społeczny i normalny rozwój stosunków ekonomicznych.

Jak zwykle, poprzedza sprawozdania wstęp pióra inspektora centralnego. Przypomina on w nim wogóle, że w ciągu ubiegłego roku weszły w życie dwie ustawy: ustawa o ubezpieczeniach na wypadek choroby i ustawa o ubezpieczeniach na wypadek kalectwa, a obie są ogromnym krokiem naprzód na drodze uzdrowienia stosunków społecznych. Następnie p. inspektor centralny wyjaśnia, że zadanie inspektorów polega przeważnie na tem, żeby się starali zapewnić robotnikom dobrodziejstwa ustaw, a zarazem wspierali pracodawców w wypełnianiu obowiązków nałożonych na nich przez ustawy, więc pośredniczyli między pracodawcami a robotnikami i stali się dla jednych i drugich ludźmi zaufania. Zadania te rozległe nakładają na inspektorów wielką pracę, dlatego też niektórym z nich dodano już asystentów.

W ciągu roku zwiedzili inspektorowie 4366 zakładów przemysłowych, zatrudniających 255.668 robotników; od początku istnienia tego urzędu zwiedzili 20.462 zakłady, zatrudniające 1,429.386 robotników. Liczby te przytaczamy, żeby dać wyobrażenie, o jakie interesa tu chodzi. Usiłowania około usuwania niebezpieczeństw dla życia i zdrowia odniosły już znaczne skutki, za to na polu hygieny mieszkań, pracowni i sypialni robotniczych zaledwo rozpoczęła się reforma, zaledwo pierwsze postawiono kroki na drodze doprowadzenia ich do stanu po ludzku możliwego. Stan zły, niezdrowy musi tę masę ludności gnębić, drażnić, prowadzić do zdziczenia, które daje się we znaki c a ł e m u s p o ł e c z e ń s t w u.

W ubiegłym roku odbyli inspektowie 1853 komisje przy otwieraniu nowych zakładów lub przeistaczaniu dawnych. Cyfra ta świadczy także o znacznym ruchu na polu przemysłowem. Opinij na żądanie władz wydali 6725. Wiele atoli przemysłowych zakładów nie podpada jeszcze pod kontrolę inspektorów, jakoteż dotąd jeszcze nie zdołano tego przeprowadzić ściśle, żeby o każdym ważniejszym wypadku zawiadamiano inspektorów bezzwłocznie. Wypadków nieszczęśliwych zapisali oni w ubiegłym roku 3170, z tych w 142 padła ofiarą wypadku głowa, w 153 oczy, w 37 twarz, w 836 palce, w 644 ręce, w 168 piersi, w 106 tułów, w 458 nogi, w 259 nastąpiło oparzenie, w 86 uszkodzenie wewnętrznych organów, a w 251 śmierć — i wszystko to podczas pracy.

Nie są to żarty, bo czy to przypadek, czy nieostrożność, czy złe urządzenia, czy natura przemysłu jest powodem — w każdym razie jest faktem, że bardzo wielka liczba robotników pracuje wśród niebezpieczeństw na swój chleb, a na potrzeby społeczeństwa. Los tej warstwy ludności musi przeto zajmować społeczeństwo i państwo i chwała Bogu, że ta opieka coraz staje się szerszą i skuteczniejszą. Między innemi zachodzi nagląca potrzeba, ażeby tak, jak to ma miejsce przy kotłach i maszynach parowych, wydane zostały przepisy co do obsługi bardzo wielu innych maszyn, żeby żądano dowodów uzdolnienia, a zarazem, żeby przepisy o przyrządach ochronnych zostały rozszerzone, obostrzone, wykonywane. Ustawa zabezpieczająca przed wypadkami ma za zadanie odszkodować bodaj częściowo za materjalne straty robotnika, lecz ona nie ma siły ochronnej. Pośrednio tylko wpływa ona na to, że pracodawcy więcej dbają o przyrządy bezpieczeństwa, mające chronić robotnika od wypadków. Praktyka, nowe wynalazki, ustawy muszą w tej mierze współdziałać.

Bardzo potrzebna instytucja powstała teraz w Wiedniu. Jest nią „Towarzystwo muzeum przemysłowo-hygjenicznego", mającego przedstawiać wszelkie usiłowania, mogące zapobiegać wypadkom. Między innemi ma to Towarzystwo za zadanie pouczać robotników o tem, jak oni sami mogą chronić się od wypadków. W pewnej fabryce berlińskiej plakatuje zarząd perjodycznie doświadczenia zebrane na tem polu, a robotnicy skwapliwie z tego korzystają. Powinno to być stałą rubryką w czasopismach dla robotników — gdybyśmy takie czasopisma, gdybyśmy w ogóle literaturę dla robotników posiadali; ale już o tem przy sposobności 1 maja pisałem.

W ciągu 6 lat urzędowania inspektorów w Austrji naliczyli oni 14.236 wypadków, ale ileż ich więcej było, o czem oni nie wiedzą. Materjał ten, to źródło dla studjów nad odnośnemi ochronnemi wynalazkami i dla prawodawstwa. Powstaną kiedyś stąd nowe rozdziały kodeksu cywilnego i karnego.

Pod względem roli pośredników oddają inspektorzy wielkie usługi. Dążą do tego, żeby nareszcie w każdym zakładzie był regulamin i książki robotnicze, będące wzajemnym kontraktem. Każdy robotnik powinien taką książkę otrzymywać w zamian za swoje dokumenta zarządowi fabryki oddawane. Trudno pojąć, że tak konieczna i prosta rzecz nie jest dotąd jeszcze wszędzie zaprowadzona, a nawet natrafia na opór ciemnych pryncypałów. Regulamin, to kodeks dla robotnika; brak kodeksu, a więc brak prawa, musi być powodem zatargów. Obie strony muszą mieć dokładnie określone swe prawa i obowiązki. Że tego dotąd nie było, jest to jedno z owych zaniedbań, które wywołują burze socjalne. Jako pośrednicy występowali inspektorzy w 4.348 wypadkach na żądanie jednej, lub drugiej strony, lub z własnej inicjatywy. W $^2/_3$ z tych wypadków powiodło im się polubowne załatwienie. Należy tu podnieść, że pisma robotnicze tak niemieckie, jak i w innych językach wychodzące są wszystkie jednostronne i niezdrowe. Dla nich robotnik jest tylko ofiarą, niewolnikiem; mówią tylko o ich prawach, a nie mówią wcale o ich obywatelskiem stanowisku, więc o nich, jako o stronie, która ma obowiązki wzajemne, a na podstawie tych obowiązków dopiero prawa.

Wiele pożytecznemi okazały się komisje mięszane z robotników i pracodawców, które strony zbliżają, sprawy wszelkie wprowadzają na drogę lojalnej dyskusji i kompromisu. Stąd można wnosić, że i I z b y r o b o t n i c z e stałyby się także dodatnim, konserwatywnym czynnikiem.

Bezroboci było 69; p r z e w a ż n i e na dobrej drodze zostały usunięte. O przekroczeniach ustaw i przepisów z obu stron złożyli inspektorzy władzom 200 raportów odnoszących się do czasu pracy, do spoczynku niedzielnego, do pracy kobiet i dzieci, do terminatorów i t. p. Zwracają oni zwłaszcza uwagę na to, że p r z e ł o ż e ń s t w a s t o w a r z y s z e ń r ę k o d z i e l n i c z y c h (cechów) bardzo mało o to się troszczą, czy ustawy i przepisy są wykonywane, a rękodzieł wiele wcale dotąd inspektorom nie podlega. Działalność tych przełożeństw, s t a r s z y c h, jako władzy bezpośredniej, pochodzącej z łona samychże rękodzielników mogłaby i powinnaby być najskuteczniejszą — a jest niemal żadną. Powinny one zapewnić przyszłość, czuwać nad losem i nauką terminatorów, lecz tem wcale się nie zajmują, na własną swoję szkodę i swoich następców. Robotnicy do s ą d u r o z j e m c z e g o stowarzyszeń nie chcą się udawać, gdyż nie mają (i słusznie) zaufania, nie mogą się doczekać wyroku, z góry są przekonani, że będzie on (jeżeli w ogóle będzie) stronniczym.

Bardzo ważne powstały w Wiedniu dwie jeszcze instytucje, które i u nas zaprowadzone być powinny: Jedną z nich jest centralny związek dla umieszczania terminatorów, który umieścił w ciągu zeszłego roku 2018 uczniów i c z u w a n a d n i m i. Pomiędzy tymi terminatorami było 44 z Galicji. Urządzono też gospodę, rodzaj schroniska dla zgłaszających się terminatorów. W wielu fabrykach zaprowadził ten związek specjalne szkoły, a nauczycielami są werkmajstrzy. Oto praca dla przyszłości.

Drugą zaś instytucją jest S t o w a r z y s z e n i e d l a p o ś r e d n i c z e n i a i d o s t a r c z a n i a r o b o t y dorosłym robotnikom. Dostarczyło ono w zeszłym roku 2962 miejsc. Zgłaszają się do niego tak pryncypałowie jak i robotnicy. W Bernie otwarto już [illegible] tego stowarzyszenia. Robotnik nie traci czasu na szukanie miejsca, pryncypał wie gdzie znajdzie robotników.

Stowarzyszenie wiedeńskie dla oświaty ludu zakłada dla robotników bibljoteki, czytelnie, rozszerza dobre książki, a popyt o te książki ze strony robotników i robotnic jest ogromny. Wiele robią niektóre zakłady fabryczne pod względem mieszkań; otwierają szkoły gotowania i utrzymywania domu dla córek i żon robotników. Podniesienie uzdolnień i moralności kobiet z warstwy robotniczej, to jeden z najdonioślejszych warunków dobrobytu i pokoju.

Oto ogólne tło tego sprawozdania inspektorów. Nastręcza ono już liczne, a zbawienne uwagi. W tych zaś ogólnych ramach znajdzie następnie właściwe miejsce szczegółowe sprawozdanie inspektora o Galicji.

Berlin 18 maja.

(:) W Akademji sztuk pięknych urządzono wystawę obrazów starej holenderskiej szkoły. Z ogromnym trudem dobyto z prywatnych zbiorów, usystemizowano i wystawiono na publiczny widok mnóstwo arcydzieł albo zgoła nieznanych ogółowi, albo zapomnianych. Ciągną się długie szeregi Van-Dyków, Rubensów, Rembrandtów, a przed nimi w wielkiem skupieniu ducha stoi zapatrzona publiczność i widać po niej, że swobodniej oddycha, patrząc na te dzieła i może porównywając je z dzisiejszemi truposzami. W czasach takiego wy-

3)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ale przewodnicy mieli dosyć do czynienia ze swoimi osłami. Rozbiegły się w tę i w owę stronę, Anglik zaś krzyczał nieludzkim głosem, że pogubił podróżne przybory...

Leon odciągnął panią Karolinę od brzegu przepaści, nad którą pochylała się zmartwiona, spytał o męża, który był na górze w altanie, poszli więc razem ku niej a on tymczasem wybadywał co porabiała, i od kiedy bawiła tutaj? Odpowiedziała, że przedwczoraj przyjechali, a ponieważ mąż miał polecone oddechanie górskiem powietrzem, wdrapali się na górę. Jej się znudziła prędko jednakże spokojna siesta — i tłumaczyła mu dziką zachciankę swoję przejażdżki galopem na dół. Różne przychodziły jej fantazje — życie tak puste i tak nudne było, a gdy mąż ciągle gderał, niech przynajmniej ma za co!

— Chory?

— Trochę mniej dobrego apetytu na niektóre przysmaki, a byłby zdrów jak wszyscy.

— Na długo państwo do Ems?

— Na parę tygodni. — A pan?

— Ja także — odparł bez najmniejszego wahania.

Rozmawiając, wpatrywał się w nią i przyznawał, że wypiękniała od przeszłego roku. Schudła czy nabrała tuszy?... Sam nie wiedział, kiedy przyszedł do altany. Tam powitał go gderliwy głos niemłodego jegomości.

— Taką mi sprawić niespodziankę na wstępie do kuracji! Krzyczę, proszę, gdzie zaś, poleciała! Myślę, kark złamie... i nic, nawet się nie podrapała. Warjatki mają szczęście... Jabym nie mógł tego próbować... Żadnego względu, delikatności... Zepsuł mi się apetyt, a przecież wiesz, że doskonały zamówiłem objad.

Zasapany z gniewu pan Ksawery ucieszył się jednak Leonem. Przypomniał sobie objadki ostendzkie, które Leon umiał tak dobrze dysponować, zaczął stękać, utyskiwać na żonę, rad, że go ktoś słucha...

I odtąd ciągle byli razem. Mąż siedział nieustannie nad spisem potraw, Karolina robiła wycieczki, Leon jej towarzyszył. Pana Ksawerego po wypadku z koniem na górze, nie można było namówić na żadne spacery, nie znęciłby go zresztą nawet widok otwartego nieba, gdyby mu je kto zdołał pokazać.

Rzecz dziwna, pomimo że byli sami nieustannie, Leon nie czuł się tak śmiałym, jak w Ostendzie. Zmiana w nim zachodziła, — zanadto potrzebował jej obecności, ażeby narazić się na rozstanie. Ucieczka jej z Ostendy była mu przestrogą — nie chciał znów spłoszyć pięknej pani. Zwiedzali wszystko, bawili się ze sobą doskonale, lecz nie mówili o miłości.

Tak czas im zeszedł, i lekarze wyprawili dalej pana Ksawerego. Nakazali mu użycie silnych wrażeń, więc podróż po romatycznej Szwajcarji, leczenie się powietrzem, piękną naturą, jemu, co nad wszystkie cuda przenosił dobrą potrawę! Pojechał i Leon. Nie wiedział dotąd, jak dalece turystą się urodził, przekonał się dopiero, gdy zaczął z panią Karoliną podziwiać zachód słońca za szczyty gór, odblaski liljowe, Montblanc, grę światła w jeziorach, szmery strumyków i kaskad muzykę.

Pan Ksawery nie ruszał się i tutaj z hotelu. Spróbował raz tylko zastosować się do przepisów lekarzy i wysłuchał sławnej gry organów. O mało nie zemdlał ze strachu, tak mu ta emocja zaszkodziła. Utrzymywał, że mu muzyka zepsuła całkiem apetyt.

— Dajcie mi pokój „z wrażeniami!" — wołał. — Te organy jęczą, płaczą, że człowiekowi aż się na płacz samemu zbiera. Niedobrze mi się zrobiło! Myślałem, żem na własnym pogrzebie.

Czekał odtąd stale na powracającą z wycieczek żonę z Leonem — co mu opowiadali, wystarczało jego wyobraźni — witał ich wesoło zapowiedzią obiadu lub kolacji, a nazajutrz sam znowu wyprawiał oboje.

Życie takie z dnia na dzień, pełne niespodzianek, zmian, ruchu, wrażeń, wolne od trosk, zaczarowane wśród najpiękniejszego otoczenia bardzo podobało się Leonowi. Myślał ciągle o podbiciu serca pani Karoliny, a tymczasem stracił swoje i wkrótce najsilniejszą zapłonął miłością, o jakiej ani miał wyobrażenia. Zachowanie pani Karoliny, która go z daleka trzymała i nie pozwalała bawić się w sliztowanie, rozpłomieniło go do reszty. Stał się jej niewolnikiem, słuchał, milczał, wzdychał i zadawalniał się drobnemi dowodami życzliwości, okruchami łask, które szczęściem całem mu były.

Jakże się zmienił! Któżby mógł to powiedzieć — on sam siebie nie poznawał.

Ukradzioną chustkę długo nosił na piersiach, całował ukradkiem rękawiczki, odprawiał ranne pielgrzymki pod drzwi jej pokoju, aby tylko usłyszeć głos jej z daleka. Jeszcze dziś z rozkoszą przywodził na pamięć epizody i fakta, które wówczas miały dla niego tyle znaczenia. Raz uparła się zwiedzić lodowe morze alpejskie, mimo przestróg przewodników, że się na zły czas zanosi, i napadł ich tam wściekły huragan, aż ubranie na strzępki zostało poszarpane, życie ich było w niebezpieczeństwie, ale on do szczęśliwszych te straszne zaliczył chwile, bo ją mógł podtrzymywać i niósł prawie na rękach.

Drugi raz tak blisko stanęła przepaści, że gdy kamień z pod nóg się usunął, o mało nie runęła w rozpadlinę; pochwycił ją wówczas i odciągnął. Błogosławiona Szwajcarjo!..

Matka pisała, prosząc, żeby powracał. Tak długie przebywanie syna za granicą wyczerpywało fundusze. Żydzi, jak kruki, kręcili się do koła Malinny, bliską była ruina, Leon i o tem nie myślał. Miłość wyrugowała wszystko z pamięci. Powrót do kraju państwa Ksawerostwa i jego dopiero zmusił do odwrotu. Szczęście się skończyło. Podczas drogi, za cenę pilnowania zapasów podróżnych, pozwolono mu przydłużyć ostatnie chwile, i karmił pana Ksawerego, otulał, dobierał mu przysmaków, aby tylko być przy Karolinie. Towarzyszył im aż do granicy, ale tu rozstać się musieli.

W Malinnie zastał stan opłakany. Zaczęła matka namawiać na ożenienie, w czem jedyny był ratunek. Bronił się naleganiom; na szczęście żadnej panny nie miała pod ręką; ciotka pożyczyła pieniędzy trochę, przestano nań tak nalegać, odetchnął, — a w zimie, gdy pani Karolina przybyła na karnawał do Krakowa, i on tam poleciał... Matka dowiedziała się prawdy później dopiero... Właśnie Karolina straciła męża, który nagle umarł. Nadmierny apetyt o śmierć go przyprawił. Droga do szczęścia zdawała się otwartą. Na wspomnienie o tem, ciężkie westchnienie pierś Leona podniosło.

. . . .

Kapłan przeszedł na prawą stronę ołtarza, odwrócił się, lud przeżegnał.

Nie słyszał głośnego „*Ite, missa est*", które pobożnych z klęczek podniosło.

Matka go zrobiła uważnym. Powstał jak senny.

Żal, wyrzuty sumienia zbudziły się w nim ciężkie. Związany był słowem... i mógł to dopuścić?... A głos wewnętrzny wołał: „Czyż szczęśliwe gotujesz sobie życie? Sprzedajesz się, wypierasz się miłości"...

Tak, zaiste, sprzedawał się! Cóż miał robić? Została mu ta jedyna deska ratunku. Pokazało się z testamentu nieboszczyka pana Ksawerego, że wdowa pozbawioną by była majątku idąc za mąż powtórnie. Bolał, zapomnieć jej nie mógł, ale musiał usłuchać rozsądnej rady matki. — W świecie, to, co robił, naturalnem się zdawało. Nie stać go było na związek z miłości, żenił się zatem dla interesu. Roztrwonił, co posiadał, nie umiał pracować, nie pozbył się przywyknień kosztownych i wytwornych, potrzebował wygód i dostatków i szedł do ołtarza, aby kupić sobie to wszystko.

Zdawało mu się, że gdy zechce, odgoni przeszłość, zamknie serce i pamięć przed nią, a tymczasem przekonał się przed chwilą jeszcze, jak trudno zapomnieć i jak natarczywie przeszłość ta upomina się o swe prawa.

Czoło zwilgotniało od wysiłku myśli, od smutnych wspomnień i trosk, które go opadły. Czyż nie potrafi zwyciężyć siebie samego, a wyrzekłszy się miłości, zwracać się nie przestanie pamięcią w te czasy, gdy czarne oczy świeciły mu promiennie i były jego zaprzątnieniem jedynem. Wszak nie wolno mu już nawet myśleć „o niej". Rozstali się na zawsze!

Ma narzeczoną i piękną i młodą. Dla czegoż „tamtej" mu brakuje, i w duszy czuje niczem niezapełnioną pustkę? Wstrząsa nim lęk, żeby tak zawsze nie było. Pociesza się, że żona zaczaruje w nim tęsknotę, uleczy go zupełnie. Na to rachuje jedynie, bo sam niezdolny pozbyć się natrętnego obrazu Karoliny, która, jakby ciągle obecna, staje przed nim i w dzień i w nocy.

(C. d. n.)

paczenia artystycznego gustu, jak nasze, wielki to pożytek dla sztuki z takich wystaw. Niech szeroki kupujący obrazy ogół, dla którego dziś głównie pracują malarze, jak dla galerji pracują aktorzy, widzi jak malowali starzy i jak myśleli. Może to sprowadzi odmianę w upodobaniach, a w ślad za tem pewnie nastąpi zwrot w malarskim kierunku. Rembrandtowskie Chrystusy tchną taką potęgą, tyle w nich tragedji i głębi duchowej, że patrzący na nie mimowoli przypomina słowa H. Grimma: „Gdyby Rembrandt żył pod włoskiem niebem, stanąłby obok Michała Anioła i Rafaela".

Poprzestaję na tej króciuchnej wzmiance o rzadkiej wystawie, aby jeno donieść, że jest. Może ta wiadomość przyda się waszym miłośnikom malarstwa. Dodam jeszcze, że wszystko, co dwór ze swych pałaców dostarczył, zajmuje mało miejsca nietylko na ścianach, ale i w spisie pierwszorzędnych utworów. Parę Rembrandtów mniejszej wartości stanowi czoło tego zbioru. Hohenzollernowie zawsze się więcej kochali w żołnierzach, jak w artystach.

Jeżeli trafnie rzekł Fichte: „jasno mówić, znaczy jasno myśleć," to między Bismarkiem a Caprivim jest cała przepaść pod względem jasności myślenia. Któryś z deputowanych rzekł o tych mężach: „Caprivi'ego można porównać z przejrzystym, pogodnym i harmonijnym stylem korynckim, Bismark zaś, skoro tylko zaczął mówić w sejmie, czy parlamencie, zawsze przypominał dziwaczne rokoko". Porównanie to wybornie określa ogromną różnicę między tymi ludźmi, tak podobnymi do siebie z twarzy. Żółciowy i mściwy, niepanujący nad swemi nerwami Bismark, mówił tak ciemno, z takim trudem dobierał wyrazy, poprawiał się, cofał, potem nagle a zawsze na chwilę tylko wybuchał, że słuchać go była męka; — Caprivi mówi zwięźle, jasno, jak żeby wygłaszał formułki matematyczne; Bismark rozdrażniał, niekiedy rozpalał; — Caprivi nie porywa, ale uspokaja i przekonywa; Bismark zawsze odrywał się od przedmiotu, zapominał o nim dla zmasakrowania któregoś przeciwnika, deptał go, znęcał się nad nim i wtedy dopiero bywał wymownym; — Caprivi nigdy nie odpowiada na osobiste zaczepki, ani na chwilę nie odrywa się od przedmiotu dyskusji. Można w nim mieć nieprzyjaciela, ale zawsze trzeba przyznać, że jest dżentelmenem.

Pomimo tego w gabinecie panują dawne bardzo dziwne obyczaje. Np. jak to zrozumieć, że p. minister oświadcza w komisji, iż Watykan zgodził się na rządowy projekt przelania funduszu kościelnego (obrocznego) do skarbu, a *Germania* w komunikacie z Watykanu kategorycznie przeczy temu i dodaje, że Papież zupełnie pochwala stanowisko centrum, które bezwarunkowo odrzuca projekt. Nie ulega chyba wątpliwości, że p. minister świadomie rozminął się z prawdą, bo gdyby było inaczej, to przecież ani centrum nie stawiałoby opozycji Watykanowi w sprawie ściśle kościelnej, ani oświadczenie *Germanii* nie pozostałoby bez sprostowania. Z tego wynika, że metoda wojowania fałszami jeszcze w gabinecie kwitnie. Projekt rządowy będzie odrzucony, bo wszystkie stronnictwa oddały decyzję w ręce centrum.

Mamy teraz właśnie wymowny dowód jak niezmiernie prędko przechodzi ziemia z rąk naszych w niemieckie w Wielkopolsce.

Dwa lata temu złożył p. Ludwik Ślaski (ojciec) z Trzebcza, mandat swój jako członek pruskiej izby panów, w której zasiadał od r. 1867. Był bowiem wybrany z dawniejszego województwa chełmińskiego jako zastępca „starej utwierdzonej własności ziemskiej," jak się wyraża ustawa, co znaczy, przez tych właścicieli ziemskich, w których rodzinach majątek szlachecki jest najmniej od lat 50 nieprzerwanie. P. Ślaski, człowiek mający lat 72, zdał majątek na syna, a tem samem pozbył się kwalifikacji do takiego zastępstwa i mandat złożyć musiał.

Obecnie zapowiedziano nowe wybory na dzień 28 czerwca, a teraz złożono w biurach naczelników powiatowych listy właścicieli ziemskich z sześciu powiatów zachodnio-pruskich, uprawnionych do głosu, a więc takich, w których rodzinie majątek ziemski szlachecki jest już od lat 50

Na 403 wsie szlacheckie, w ogóle w tych sześciu powiatach, jest dziedzicznie od lat 50 przynajmniej zasiedziałych rodzin razem tylko dwadzieścia pięć, z tego dwunastu Polaków, a 13 Niemców! Niech to posłuży za wskazówkę, jak ruchomym towarem stała się ta ziemia i co się tu już spełniło nawet przed czasami komisji kolonizacyjnej.

Może kogo z czytelników waszych zajmą nazwiska tych „prastarych", a tak rzadkich już u nas dziedziców włości, więc wymieniam tych 12 Polaków:

1. Bolesław Kossowski z Gajewa, 2. Ignacy Chrząnowski z Ostrowa, 3. Eustachy Działowski z Działowa, 4. Ludwik Ślaski z Trzebcza, 5. Leon Rybiński z Dębieńca, 6 Antoni Kalkstein z Pluskowęs, 7. Józef Mieczkowski z Ciborza, 8. Juljan Karwat z Wichulca, 9. Feliks Ossowski z Najmowa, 10. Józef Chrząnowski z Gryźlin, 11. Józef Jackowski z Sędzic i 12. Kawczyński z Linowca.

Niestety i z tej szczupłej liczby jeden majątek polski wystawiony już jest na subhastę za długi Towarzystwu kredytowemu, drugi zaś tak zachwiany, że w krótkim czasie z rąk dziedzicznych wyjść musi.

Gdy w r. 1867 wybierano Ślaskiego, było, prócz powyższych, jeszcze 13 głosów więcej. Z tych, prawda, ubyły trzy przez śmierć, a majątek pozostaje obecnie w ręku kobiet lub małoletnich, ale zawsze strata 10 głosów wiele znaczy i stosunki tamtejsze illustruje.

W przyszłym miesiącu rozpocznie się w Gdańsku przed sądem przysięgłych proces przeciw byłemu dyrektorowi krajowemu Prus zachodnich, a dawniej jeszcze landratowi, to jest naczelnikowi powiatowi, dr. Wehrowi, o przeniewierstwo i zmarnowanie znacznych sum z funduszów publicznych tutejszej prowincji. Dyrektor krajowy, to naczelny urzędnik autonomiczny całej prowincji. Człowiek ten wszedł z długami na urząd i na nim brnął w nie coraz głębiej, przywykłszy do niepomiarkowanego życia. Rwał więc, gdzie i co mógł. Zostawiono mu nawet czas, żeby się wyniósł z kraju, ale i na to zdobyć się już nie umiał.

Ogłoszono tu wyrok w sprawie tych urzędników, którzy kradli w warsztatach marynarki niemieckiej, o czem czasu swego donosiłem. Skazano trzech na karę więzienia zwykłego na 2¹/₄, 2¹/₄ roku, oraz 1 miesiąc, jednego na 30 marek grzywien, a dwóch uwolniono. Wnet rozpocznie się znowu drugi taki proces.

Rada państwa.

(Posiedzenie Izby Panów).

Wiedeń 20 maja.

Pierwszym przedmiotem obrad jest drugie czytanie przedłożenia o galicyjskiej sprawie indemnizacyjnej. Sprawozdawcą jest hr. Wodzicki.

W jeneralnej debacie zabrał pierwszy głos p. Plener i oświadczył, że nie będzie się zapuszczał w jurydyczne wywody, gdyż strona prawna tej kwestji rzeczywiście jest wątpliwa. Ponieważ jednak idzie tu o bardzo wielką sumę, przeto powinno się oddać tę sprawę Trybunałowi państwa do rozstrzygnięcia, bo tylko w ten sposób można wytłumaczyć ludności płacącej podatki, za co właściwie ma 106 miljonów płacić. Choćby zresztą nawet Trybunał rozstrzygnął na niekorzyść Galicji, to przecież państwo uwzględni to, że Galicja jest biedna i poczyni jej daleko idące koncesje.

Resztę swej mowy poświęcił p. Plener oburzeniu z powodu tego, że w Izbie posłów podnoszono tak ciężkie zarzuty przeciw urzędnikom austrjackim. Mówca dziwi się bardzo, że z ławy ministerjalnej nikt nie zaprotestował przeciwko tym zarzutom. Galicja — zdaniem p. Plenera — powinna dziękować Bogu za to, że po podziale Polski dostała się w ręce Austrji, a nie innemu jakiemu mocarstwu.

Książę Alfred Liechtenstein oświadczył, że zabiera głos dla tego, ponieważ w tej sprawie sprowadzono opinję publiczną na manowce, a tłumy wolą powtarzać pacierz za panią matką, aniżeli same zastanowić się i przestudjować tę kwestję

Z początkiem r. 1848 wplątaną była Austrja w wojnę na zewnątrz, nadto zachodziła obawa, że wewnątrz przyjdzie do krwawej wojny domowej. Rząd ówczesny był o tyle rozsądnym, że starał się przynajmniej w jednej wielkiej prowincji materjalnemi koncesjami zjednać sobie szerokie warstwy włościaństwa, aby mieć z tego kraju podostatkiem wojsk i użyć ich gdzie indziej. Taki był motyw polityczny, któremu patent kwietniowy zawdzięcza swe powstanie. Cel, który rząd miał na oku, wydając ten patent, osiągnięto w zupełności, i użyto wojsk galicyjskich z korzyścią dla państwa. Mam to głębokie przekonanie, że każdy rząd, złona któregokolwiek stronnictwa, gdyby chciał załatwić tę kwestję, musiałby postawić całkiem taki sam wniosek, jakim jest obecny. Jakżeż mogłoby zresztą być inaczej? Któryż rząd miałby sumienie łamać przyrzeczenia, poczynione w chwili największego niebezpieczeństwa? A są to takie przyrzeczenia, nad któremi nie ma wcale dyskusji, bo uczynił je monarcha absolutny. Rząd, który chciałby takie przyrzeczenia dodatkowo komentować i targować się potem, gdy niebezpieczeństwo minęło, oszukałby miljonowe masy, ślepo mu ufające i stworzyłby jakiś stan bezprawny, jakiego na całym świecie znaleść nie mogę. Proszę więc tylko trzymać się tego politycznego motywu galicyjskiej kwestji indemnizacyjnej i proszę logicznie myśleć dalej, a spewnością dojdziemy do tej samej konkluzji.

Gdyby kto jednak chciał tej politycznej przyczynie powstania patentu kwietniowego podsunąć tło jurydyczne albo finansowe, to wolałby mniej logicznie myśleć, bo jestto rzeczą dowiedzioną, że jeżeli się wychodzi z fałszywej premissy, to do tem fałszywszego wniosku dochodzi się, im logiczniej się myśli.

Po księciu Liechtensteinie zabrał głos historyk p Arneth (contra) i wziął w obronę urzędników austrjackich. Zdaniem p. Arnetha była Galicja po rozbiorze Polski stajnią Augiasza, którą dopiero urzędnicy austryaccy wyczyścili i do porządku przyprowadzili.

Za przyjęciem ugody przemawiał następnie hr. Belcredi, prezydent Trybunału administracyjnego i pierwszorzędna powaga na polu prawniczem.

Hr. Belcredi rzekł: „Patent cesarski z 17 kwietnia 1848 orzekł: „„Indemnizację, którą w innych krajach płacą dawni poddani, za Galicję zapłaci państwo."" W tym punkcie nigdy nie zniesiono ani zmodyfikowano tego patentu. A więc całkiem mylnem jest zapatrywanie, że w tym wypadku kwestja prawna jest wątpliwą. Na tępne patenty albo nigdy nie były publikowane, albo też są tak ułożone, że na pierwszy rzut oka można poznać, że ci, którzy je układali, poprzednich patentów i rozporządzeń wcale nie czytali.

Najwyższe rozporządzenie z d. 15 października 1857, na które przeciwnicy ugody wciąż się powołują, nie przychodzi wcale w dzienniku ustaw krajowych, a postanowienie tego rozporządzenia, dotyczące zwrotu zaliczek danych galicyjskiemu funduszowi indemnizacyjnemu także nigdy nie było publikowane. Sprawa ta zatem ze stanowiska prawnego jest dla państwa tak niekorzystną, że w interesie państwa musiałbym odradzać oddawać tę sprawę sędziemu — i dlatego głosować będę za przyjęciem ugody."

Minister Zaleski zabrał głos i w obec tego, że wielu mówców czuje się dotkniętych zarzutami podniesionemi przez p. Jaworskiego w izbie posłów przeciw urzędnikom austrjackim, oświadczył, że rząd ubolewa nad tem, że p. Jaworski dał się unieść rozdrażnieniu, spowodowanemu nader ożywioną debatą w Izbie posłów i odniósł do całego stanu urzędniczego zarzuty, które tylko do niektórych jednostek zastosować się dadzą.

Br. Schenk przemawiał za przyjęciem ugody a to z tego powodu, gdyż chłopi galicyjscy uczciwie sobie zasłużyli na ten podarunek cesarski, uczyniony im w r. 1848. Tysiące chłopów galicyjskich poległo w latach 1848 i 1849 na polach bitew pod Wiedniem, w Węgrzech, Siedmiogrodzie i Włoszech:

Na tem zamknięto debatę jeneralną.

Ostatni głos zabrał sprawozdawca hr. Wodzicki i oświadczył, że panowie, którzy dziś przemawiali, całkiem fałszywie tłómaczą sobie zamiary i treść mowy p. Jaworskiego, który nie podnosił skarg przeciw urzędnikom, lecz przeciw systemowi, według którego rządzono.

Każdy to przyzna, że ów system, według którego rządono Galicją w pierwszych dziesiątkach lat po anexji, nie jest tym systemem, jakim dziś rządzi się Galicja, dzięki wspaniałomyślności najszlachetniejszego z monarchów. Wówczas nie starano się o to, aby łagodnością i sprawiedliwością złączyć ściśle nowo nabyty kraj z dynastją i państwem, starano się tylko o to, aby silną ręką zgnieść wszelkie poczucie narodowe i z taką misją posyłano urzędników do Galicji. Prawdą jest, że wielu urzędników miało tyle serca, że oszczędzało Galicję, ale też wielu z nich — na najwyższych i na najniższych stanowiskach — przesadzało w gorliwości i okazywało *trop de zèle* w ujemnem tego słowa znaczeniu. Pamiętają to najlepiej ludzie, należący do starszej generacji, która żyła w owych czasach i cierpiała pod tym systemem. P. Arneth i inni mówcy, którzy w tak jaskrawych barwach malują opłakany stan Galicji w chwili rozbioru Polski, czynią porównanie między ówczesnym stanem Galicji a dzisiejszym stanem krajów europejskich, lecz nie porównuje wcale ówczesnego stanu Galicji z ówczesnym stanem Europy. Jeżeli ówczesna Galicji była stajnią Augiasza, to taką samą stajnią były inne kraje europejskie, które dziś stoją na wysokim stopniu rozwoju.

Niezwykłym wypadkiem w życiu parlamentarnem jest to, że panowie, którzy dziś tutaj przemawiali, nie tylko polemizowali z mowami, wygłoszonemi w Izbie posłów, lecz całe stronnictwo parlamentarne krytykowali dowolnie i zbyt dosadnie.

O sprawie samej mało mam do powiedzenia — kwestję prawną znakomicie wyjaśnili poprzedni mówcy, ja proszę tylko, aby wysoka Izba przeszła do debaty specjalnej nad tą sprawą.

Debaty specjalnej nie było, a ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po załatwieniu reszty spraw, będących na porządku dziennym, powstał hr. Taaffe i w imieniu Najj. Pana odroczył Radę państwa.

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza.

W sprawie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza otrzymał p. Marszałek krajowy od najwybitniejszych osobistości w kraju pismo wyrażające życzenie, aby zwłoki nieśmiertelnego wieszcza kosztem kraju sprowadzone zostały.

Oto dosłowna treść tego pisma:

„Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!

Pisma publiczne donoszą, że słuszna i piękna myśl pochowania zwłok Adama Mickiewicza w grobach kościoła zamkowego w Krakowie jest bliską urzeczywistnienia.

Należy się to jemu, a dla kraju jest zaszczytem i obowiązkiem.

Uważamy to za akt czci publicznej oddanej przez naród nieśmiertelnemu jego wieszczowi, uważamy też, że taką cechę narodowego hołdu winien mieć ten obchód pogrzebowy.

Mniejsi od Mickiewicza, choć bardzo zasłużeni mieli pośmiertne uczczenia przez pogrzeb odprawiony kosztem kraju. Wobec tego byłoby niewłaściwością i ujmą nawet dla narodu, gdyby największy genjusz, jakiego on w tym wieku wydał, hołdu takiego nie odebrał.

Dla tego sądzimy się w prawie i w obowiązku upraszać, iżbyś Jaśnie Wiel. Pan spowodować raczył w Wydziale krajowym uchwałę, mocą której zwłoki Mickiewicza byłyby sprowadzone i złożone na Wawelu kosztem kraju

Ks. Seweryn Morawski, arcybiskup, ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski, ks. Jan Puzyna, Paweł Popiel, Adam Sapieha, Apolinary Jaworski, Euzebiusz Czerkawski, Jerzy Czartoryski, Ludwik Wodzicki, Juljan Klaczko, Jan Matejko, dr. Józef Majer, dr. Edward Korczyński, rektor Uniw. jagiell., dr. Zoll, Wojciech Dzieduszycki, Zygmunt Dembowski, Szczęsny Koziebrodzki, Stanisław Polanowski, August Gorayski, Feliks Szlachtowski, Stanisław Badeni, Jan Stadnicki, Antoni Wodzicki, Józef Michałowski, Juljusz Korytowski, Adam Skrzyński, Alfred Milieski, Tadeusz Pilat, Józef Męciński, Stefan Zamoyski, St. Larysz Niedzielski, Karol Scipio, Marjan Dydyński, Zenon Słonecki, Henryk Kieszkowski, Maksymiljan Łępkowski, Benoe, M. Bobrzyński, Antoni Chamiec, Stanisław Madeyski, Wład. Struszkiewicz, Zygmunt Sawczyński, Leon Biliński, Karol Bartoszewski, Tomisław Rozwadowski, Gustaw Roszkowski, Tytus Kielanowski, Leon Chrzanowski, Tyszkiewicz, Cieński, D. Chotkowski, M. Onyszkiewicz, August Łoś, Żuk Skarszewski, Wł. Kozłowski, Hompesch, St. Niemczynowski, Leon Piniński, Klucki, Józef Popowski, Kazimierz Zaremba, Alfons Czaykowski, Adam Gołuchowski, Rosenstock, D. Abrahamowicz, dr. Rutowski, ks. Ruczka, Grotowski, Mikołaj Wolański, M. Lewicki, Orzechowski, Aug. Lewakowski, Romaszkan, Herman Czecz, dr. Rapaport, dr. Lewakowski, Jerzy Borkowski, W. Czaykowski, Tyszkowski, Stan. Szczepanowski, Tomasz Stadnicki, Edward Gniewosz, Vayhinger, St. Homolacz, Oborski, Kazimierz Morawski, Marceli Jawornicki, Zygm. Cieszkowski, Stan. Jędrzejowicz, Franciszek Paszkowski, Roman Michałowski, Konstanty Tchórznicki, dr. Kazim. Kirchmayer, Antoni Wrotnowski, Władysław Mycielski, Antoni Potocki. (Trzy podpisy nieczytelne).

Również otrzymał Wydział krajowy pismo Krakowskiego komitetu do sprowadzenia zwłok Mickiewicza następującej osnowy:

„Komitet sprowadzenia zwłok Mickiewicza, uznając, że obchód sprowadzenia zwłok Mickiewicza winien mieć najuroczystszą cechę święta narodowego, zaprasza Wysoki Wydział krajowy do objęcia przewodnictwa w uroczystości.

Komitet poczynił przygotowania, aby sprowadzenie odbyć się mogło d. 30 czerwca 1890."

W skutek tego Wydział krajowy uchwalił: „Zwłoki ś. p. Adama Mickiewicza będą sprowadzone i złożone na Wawelu kosztem kraju a Wydział krajowy obejmuje przewodnictwo tej uroczystości".

Uchwała niniejsza nie wyklucza użycia funduszów, jakie z ofiar prywatnych na ten cel wpłynęły lub wpłynąć jeszcze mogą.

Sprawy krajowe.

Drugie posiedzenie ankiety w sprawie reformy stosunków żydowskich w Galicji odbyło się wczoraj wieczór pod przewodnictwem J. E. p. Marszałka krajowego, a udział w niem wzięli: członkowie Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i Romanowicz; dr. Zgórski, dr. Goldmann, dr. Fruchtman, dr. Adolf Lilien, Ignacy Lilien, Jakób Piepes, Horowitz, dr. Loewenstein, Klaerman, Lazarus, Feldstein, Konarski, dr. German i Starkel.

Obrady toczyły się nad sprawozdaniem subkomitetu szkolnego, wybranego na pierwszem posiedzeniu ankiety. Sprawozdanie to odczytał sekretarz subkomitetu p. Fran. Konarski. Obejmuje ono tak sprawy szkolnictwa ludowego jak przemysłowego i handlowego, i kładzie główny nacisk na konieczną potrzebę utworzenia kursów pedagogicznych dla kandydatów na nauczycieli religji żydowskiej oraz na potrzebę założenia szkoły rabinackiej pod nadzorem krajowych władz szkolnych. W rozprawie zabierali głos pp. German, Goldmann, Feldstein, Romanowicz, Starkel, Wereszczyński i Zgórski. W toku tej rozprawy członek ankiety Feldstein postawił wniosek, aby celem jednania żydów starowierców dla idei narodowych wydawać pisma w żargonie żydowskim.

Przeciw wnioskowi p Feldsteina wystąpili prawie wszyscy członkowie ankiety, tak chrześcianie jak żydzi, więc wniosek ów upadł, a przed przejściem do szczegółowej dyskusji nad sprawozdaniem przyjęto wniosek p. Starkla, iż objęte elaboratem subkomitetu wnioski rozumieć należy w duchu narodowym polskim, przeto z użyciem języka polskiego z pominięciem zaś wszelkich wydawnictw w żargonie żydowskim. Wniosek ten przyjęła ankieta jednogłośnie, brzmi zaś wedle stylizacji p. Tadeusza Romanowicza następnie:

„Ankieta wyraża przekonanie, że działalność mająca na celu uobywatelenie żydów przez szkoły i wydawnictwa, rozwijać się może i powinna jedynie w duchu narodowym polskim z użyciem języka polskiego. Ankieta w tym tylko duchu chce mieć zrozumiane i wykonane wszystkie następujące uchwały„.

Nad następnemi ustępami sprawozdania rozwinęła się bardzo ożywiona rozprawa, która się przeciągnęła do godziny pół do dziesiątej. Następne posiedzenie ankiety odbędzie się w przyszłą środę.

Kronika.

Lwów 22 maja.

JE. p. Namiestnik Badeni wrócił dziś rannym pociągiem z Kołomyi.

P. Antoni Schiffner, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, rozpoczynając lustrację urzędów pocztowych i telegraficznych w kraju, wyjechał wczoraj do Przemyśla.

Nowi kardynałowie. Według doniesień nadeszłych z Rzymu na konsystorzu, który odbędzie się dnia 20 czerwca br. zostaną między innymi mianowani kardynałami książę biskup krakowski Dunajewski i były nuncjusz w Wiedniu Vanutelli.

Prezydent miasta, p. Mochnacki, wrócił z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował Władysława Kowarzyka, Hieronima Urzędowskiego, Stanisława Skąpskiego i Jana Temnickiego asystentami pocztowymi, a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Władysława Kowarzyka do Lwowa, Hieronima urzędowskiego do Husiatyna, Stanisława Skąpskiego do Krakowa i Jana Temnickiego do Rzeszowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Julję Mathyasową stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej w Sądowej wiszni.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała, Karola Holaszka, z Husiatyna do Krakowa.

O dalszym pobycie w Kołomyi JE. p. Namiestnika i o wycieczce onegdajszej do Słobody rungurskiej otrzymała urzędowa gazeta następujący telegram:

„Wczoraj — we wtorek — przybył JE. p. Namiestnik o godzinie 9 rano do Peczyniżyna w towarzystwie radzcy dworu Ludwiga, radzcy Namiestnictwa Terleckiego, starosty Mięsowicza i inżyniera Krobickiego. Na dworcu powitali Pana Namiestnika: reprezentacja gminna, naczelnik sądu Wołoszyński, zarządzca dóbr państwowych, kahał, dziatwa szkolna i straż ogniowa. Po przywitaniu pośpieszył Pan Namiestnik do fabryki nafty pierwszej galic. spółki akcyjnej, gdzie go powitał u bramy dyrektor Bisset. Pomimo ulewnego deszczu zwiedził pan Namiestnik wszystkie budynki rozległej fabryki, informując się o jej właściwościach. O 11-tej przybył pan Namiestnik do Słobody rungurskiej, gdzie został powitany na dworcu przez przedsiębiorców, imieniem których przemówił pan Fedorowicz. Ztąd udał się pan Namiestnik ze swem otoczeniem powozami przez bramę tryumfalną i ozdobiony chorągwiami teren dawnej kopalni, do t. z. nowej kopalni słobodzkiej, znajdującej się na gruntach kameralnych; część drogi musiano odbyć pieszo z powodu stromej góry po głazach i nad przepaściami i tak dotarto na szczyt góry Prypor, okrytej warstwami i wieżyczkami szybów o przeciętnej głębokości 400 metrów. Objaśnień udzielali przedsiębiorcy pp.: Wiśniowski i Postruski. Powracając z góry, zwiedzono kilka szybów w ruchu będących, poczem udało się całe towarzystwo do dworu p. Edwarda Torosiewicza, gdzie w nieobecności właściciela przyjął je szwagier jego br. Wassilko śniadaniem.

Podczas śniadania toczyła się ożywiona rozmowa o stosunkach przemysłu naftowego, w której brali udział tak polscy, jak i angielscy przedsiębiorcy. Imieniem tychże wzniósł pan Sygurd Wiśniowski toast na cześć pana Namiestnika, który odpowiedział toastem na cześć przedsiębiorców Słobody rungurskiej. Po powrocie do Kołomyi zwiedził p. Namiestnik o godzinie 4 powiatową dyrekcję skarbu, urząd podatkowy i szkołę garncarską. Tu udzielali objaśnień: kurator Stanisław hr. Dieduszycki; zastępca kuratora, dyrektor Wolf i profesorowie: Kryciński i Daczyński. Ztamtąd podążył pan Namiestnik do destylarni nafty Gartenberga i Schreiera, po oglądnięciu której zwiedził jeszcze park miejski".

JE. ks. metropolita Sembratowicz odbywa obecnie wizytację dekanatu buskiego.

W pielgrzymce po tym dekanacie arcypasterz przybył w ubiegłą sobotę do Kozłowa, a tam przy bramie tryumfalnej witali dostojnego gościa: prezes Rady powiatowej kamioneckiej Stanisław hr. Badeni, Starosta tego powiatu, kolatorka p. Kielanowska, liczne z całej okolicy zgromadzone duchowieństwo obu obrządków z bractwami i w szpaler ustawiona dziatwa szkolna. Powozowi JE. ks. metropolity towarzyszyła banderja konna włościan a strzały moździerzowe z dalcka już zwiastowały wjazd arcypasterza w granice Kozłowa. Kiedy powóz stanął u bramy tryumfalnej powitał JE. ks. metropolitę proboszcz tameczny i dziekan ks. Słowicki serdeczną przemową, starszyzna zaś gromadzka podała gościowi wedle prastarego obyczaju słowiańskiego chleb i sól Od bramy cały orszak podążył do cerkwi, gdzie odprawiono nabożeństwo wieczotne, a stamtąd do dworu, gdzie arcypasterz raczył przyjąć gościnę. Cały następny dzień niedzielny zabawił JE. ks. metropolita w Kozłowie, odprawił przedpołudniem uroczyste nabożeństwo w obecności licznej rzeszy nabożnych, po południu zwiedzał miejscową szkółkę, z rozrzewnieniem wysłuchał powitalnej mowy jednego z uczni, udzielił dziatwie swojego pasterskiego błogosławieństwa i wieczorem, żegnany serdecznie przez całą ludność i odprowadzony przez strojnie przybraną banderję, odjechał do sąsiedniej wioski Rakobuł.

Członek Wydziału krajowego, p. Adam Jędrzejowicz, wyjechał do Krakowa.

Śluby. W Jarosławiu odbył się dnia 17 bm. ślub p. Ludwika Glatmana, znanego w świecie literackim pod pseudonimem „Ludomira", z panną Stanisławą Żebrowską, córką ś. p. komisarza powiatowego.

W Wiedniu odbył się ślub znanego posła ks. Alojzego Liechtensteina, z córką fabrykanta wyrobów srebrnych, p. Joanną Klinkoschówną, której pierwsze małżeństwo z bankierem Hauptem zostało przed laty unieważnionem. Ślub odbył się cicho.

Prof. dr. Bobrzyński, w celu zdania sprawy ze swych czynności poselskich zaprasza wyborców z większej własności ziemi krakowskiej na zgromadzenie, które odbędzie się w piątek dnia 23 bm. o godz. 12 w południe w sali Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Na rzecz włościan dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, odbyło się w Oświęcimie przedstawienie amatorskie. Czysty dochód wynosił sto kilkadziesiąt zł.

Jaśminy zakwitły wczoraj we Lwowie. Jest to fakt rzadki o tej porze.

Barometr wskazuje 765 m. Możemy więc liczyć na stałą pogodę.

Przypominamy, że nadzwyczajne walne zgromadzenie członków zarejestrowanej Lwowskiej Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką, odbędzie się w sobotę, dnia 24 maja br., o godzinie 6 wieczorem w sali Rady miejskiej.

Wobec ważności sprawy pożądany jest jak najliczniejszy udział.

Konkursa. Dnia 24 czerwca br. odbędzie się we Lwowie w kaplicy św. Zofji przed południem po mszy św. losowanie posagów z fundacyj imienia: Jana Antoniego Łukiewicza, Wincentego Łodzi Ponińskiego i Elżbiety Czarkowskiej. O bliższych warunkach konkursu można dowiedzieć się w biurach Namiestnictwa i u rz. kat. proboszcza parafji św. Mikołaja. Podania wnosić należy do dnia 15 czerwca b. r.

Podania o nadanie opróżnionej posady kancelisty przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie, należy wnieść najpóźniej do 22 czerwca br. do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie.

Podania o nadanie jednego stypendjum w rocznej kwocie 220 zł. „z fundacji stypendyjnej śp. Wincentego de Barachka Szachłackiego dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie", należy wnieść najdalej do dnia 20 czerwca br. za pośrednictwem władzy szkolnej do Wydziału krajowego.

Przy c. k. sądzie powiatowym w Skawinie została opróżnioną posada kancelisty. Podania o tę posadę należy wnieść do prezydjum sądu krajowego w Krakowie najdalej do dnia 22 czerwca br.

Ubiegający się o opróżnioną posadę prowadzącego księgi gruntowe przy c. k. sądzie obwodowym w Tarnopolu powinni wnieść swe podania do prezydjum c. k. sądu obwodowego w Tarnopolu do 6 czerwca 1890.

Uroczysty obchód złożenia do grobów na Wawelu zwłok największego poety Polski, od chwili kiedy w imieniu kraju stanęła na jego czele nasza najwyższa reprezentacja autonomiczna, stał się uroczystością narodową.

Tak zapatrują się na tę podniosłą sprawę wszystkie stany naszego społeczeństwa, a objawem tych zapatrywań jest świeża uchwała Rady gminnej miasta Stanisławowa, która na onegdajszem posiedzeniu wybrała komitet z dwunastu członków celem ułożenia programu, wedle którego Stanisławów święcić będzie dzień przeniesienia zwłok Mickiewicza do ziemi ojczystej, i uchwaliła wysłać do Krakowa 100 zł. na koszta pogrzebowego obrzędu.

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza. Wczoraj otrzymaliśmy z Krakowa telegram, w którym nam doniesiono, że komitet przygotowujący sprowadzenie zwłok Mickiewicza do Krakowa na posiedzeniu wczoraj odbytem uchwalił prosić Wydział krajowy o objęcie przewodnictwa w akcie pogrzebu.

Czas podając dziś treść tej uchwały, robi następującą — zdaniem naszem — bardzo słuszną wagę:

„Uchwała ta wydaje nam się niejasną; gdyż najpoważniejsze głosy w kraju odezwały się już, ażeby Marszałek krajowy wraz z Wydziałem podjęli na siebie całe zadanie urządzenia pogrzebu z odpowiednią dla wielkiej postaci Mickiewicza dostojnością. Co innego atoli jest przewodnictwo w akcie pogrzebu, a co innego kierownictwo w całej uroczystości o charakterze ogólnonarodowym. Wydział krajowy — stanowczo to donieść możemy — nie wysyłał żadnego pisma w tej sprawie do komitetu".

Sprostowanie. W środowym numerze *Przeglądu*, przy wyliczaniu obrazów nadesłanych na wystawę zjednoczonych Tow. sztuk pięknych we Lwowie, zaszła pomyłka, a mianowicie obraz zatytułowany „Krytyka po ćwiczeniach" nie jest pędzla pana Kühna, lecz p. Hugona Kornbergera.

Błąd drukarski. We wczorajszym numerze *Przeglądu* znajduje się między innemi taki telegram: „Paryż 21 maja. Parlament francuski rozpoczął obrady nad ustawą". I ani słowa więcej Cóż to miało znaczyć? Oto w maszynie wypadł wyraz „prasową"; a za nim spostrzeżono usunięcie się tego wyrazu, już ze trzy tysiące egzemplarzy było wydrukowanych.

Był to jednak błąd drukarski, niekompromitujący redakcji. Ale w jednem z pism naszych znaleźliśmy dziś taki telegram:

„Bukareszt. 21 maja. Książę saski spędził dzień wczorajszy z dziedzicznym księciem Sinai i wyjechał wieczorem do Vercierovy".

A to już rzecz mocno kompromitująca redakcję, która nie wie o tem, że na całej kuli ziemskiej nie ma państwa „Sinai", nie ma zatem dziedzicznych książąt „Sinai", a jest jedynie słynny zamek Sinai, w którym królowa rumuńska, pod pseudonimem Carmen Silvy, pisze swoje powieści i poezje.

Skoro już mówimy o błędach redakcyjnych, to warto i to zapisać, że niedawno jedno z pism lwowskich przetłómaczyło depeszę z wiedeńskiej Izby posłów, opiewającą po niemiecku tak: „Kaiser interpellirte... Chlumecky antwortete etc." w ten sposób: „Najj. Pan zainterpelował... Chlumecky odpowiedział". Należało zaś powiedzieć: „Poseł Kaiser zainterpelował etc.".

Na Zielone święta przybywa do Krakowa grono miłych sercu naszemu gości z Górnego Szląska. Dziatwa prastarej pieleszy piastowskiej mimo germanizacyjnego nacisku nie zapomniała że Kraków był stolicą Polski, a dziś jest grodem pełnym wspomnień i pamiątek drogich każdemu Polakowi.

Pomni tego Górnoszlązacy licznym pocztem — około 350 osób — zjeżdżają tego roku do podwawelskiego grodu. Powitani na granicy Galicji (w Trzebini) po przyjeździe do Krakowa wysłuchają sumy w kościele Najśw. P. Marji, zwiedzą następnie wszystko co miłe i godne widzenia; więc katedrę na Wawelu z królewskiemi grobami, kościoły, uniwersytet jagielloński, a wieczorem będą w teatrze na „Kościuszce pod Racławicami"

W drugim dniu Świątek odbędzie się zwiedzenie salin wielickich, a po powrocie do Krakowa pochód na kopiec Kościuszki. Wieczorem powrót na Szląsk.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. Roman hr. Potocki, przejeżdżając do Wiednia, zatrzymał się w Krakowie dla odbycia w sprawie wyścigów konnych konferencji, w której brali udział pp.: pułkownik Polko, Stefan hr. Zamoyski, Antoni hr. Wodzicki, Zygmunt Cieszkowski, oraz wiceprezes Rady powiatowej Franciszek Paszkowski

Postanowiono przeprowadzić roboty około odwodnienia łąki przeznaczonej na tor wyścigowy na podstawie planu sporządzonego przez biuro meljoracyjne, którem zawiaduje p. inżynier Chrząszczewski. Następnie, porozumiawszy się z prezydentem Szlachtowskim, hr. Potocki przyjął warunki, na jakich ma być ostatecznie zatwierdzony układ z gminą miasta Krakowa na posiedzeniu Rady, które się odbędzie w pierwszych dniach czerwca.

Wkońcu uchwalono walne zebranie członków Towarzystwa wyścigów konnych zwołać na 5 lipca.

Ofiara zabobonu. Mieszkańcy wioski Pieścidła w Królestwie napadli na dom wieśniaczki, Faustyny Krzemińskiej, słynącej szeroko w okolicy z czarodziejstwa i mocy rzucania oraz zdejmowania uroków, i zażądali od niej, aby wypędziła „złego ducha" z opętanego przez niego chłopa, Józefa Pikały. Kiedy Krzemińska odmówiła żądaniu ciemnego tłumu, tłomacząc się niemożebnością wyleczenia opętania, napastnicy wyciągnęli ją z izby na drogę i tak strasznie zbili, iż po kilku godzinnych strasznych męczarniach wyzionęła ducha.

Żandarmerja przyaresztowała przewódców tego tłumu i oddała ich w ręce sądu.

Pogłoska rozpowszechniana przez niektóre dzienniki, że Sejm nasz odbędzie nadzwyczajną sesję w przyszłym miesiącu, jest zupełnie mylną. Autentyczne informacje z Wiednia zaprzeczają kategorycznie tej pogłosce i dodają oraz, że nawet o zwołaniu Sejmu na wrzesień nie powzięto dotąd żadnej uchwały w kompetentnych sferach.

Zmarli. Hrabina Anna Eleonora Zamoyska, żona szambelana hr. Józefa Zamoyskiego, zmarła w Pallany w 42 roku życia.

O strasznem nieszczęściu, jakie się w zeszły czwartek wydarzyło pomiędzy Sławikowem a Turzem na tak zwanym „turskim przewozie" na Odrze w powiecie raciborskim, piszą *Nowiny raciborskie* co następuje:

Do kościoła parafialnego w Sławikowie należą Ruda, Turze, Budziska i Siedliska z prawego brzegu Odry. Do tych wsi we czwartek (15 bm.) około godziny czwartej po południu wracały dzieci ze sławikowskiego kościoła z nauki katechizmowej.

Czogałe, parobkowi przewoźnika, nie chciało się widocznie użyć ciężkiego promu, lecz chciał dzieci przewieść na łódce. Przewiózł też szczęśliwie chłopców, poczem wrócił po dziewczęta, do których przyłączyły się starsze dziewczyny wracające także z kościoła. Było ich na brzegu razem 44. Nie chciały one wszystkie wsiadać na raz: ale parobek zaklął i począł wymyślać, dodając że kilka razy po nie przez rzekę przeprawiać się nie będzie.

Dziewczęta zdecydowały się wreszcie i wsiadły wszystkie do łodzi. Zaledwie atoli odbił od brzegu, łódź przewróciła się i wszystkie dziewczęta wpadły do wody. Krzyk przeraźliwy rozległ się w powietrzu. Biedne dziewczęta walczyły jak mogły z falami rzeki, wołały o pomoc, ale pomocy nie było. Tak jedna po drugiej tonęła, jedna drugą w uścisku śmiertelnym wciągała w głąb wody. Ze wszystkich nieszczęśliwych dwie tylko ocalały. Mianowicie jedna zdołała uczepić się liny przewozowej, a druga trzymając się nieżywej koleżanki została unoszona przez prąd wody i dopiero ją po upływie dłuższej chwili na pół żywą z toni wyratowano.

Zbiegli się ludzie, zaczęli szukać ciał, ale po wielu trudach wydobyto z wody zaledwie dwanaście dziewcząt; reszty na razie nie odnaleziono.

Przypadkowo w pobliskiej Raciborskiej Kuźni znajdował się dr. Rostek z Raciborza. Posłano zaraz po niego, a on do późnej nocy objeżdżał wsie nieszczęśliwe, badał i oglądał ofiary tego wypadku; ale pomoc ludzka na nic się tam już nie zdała. Jedynie tę, która na martwem ciele swej koleżanki płynąc została z wody wyciągniętą, zdołano ocucić. — Tak więc czterdzieści dwie dziewcząt straciło życie młode w jednej chwili!

Parobka, który był przyczyną tego nieszczęścia a który szczęśliwie z wody wypłynął, aresztowano natychmiast. Gdyby zresztą nie to, byłby on pewnie z tych rąk nie uszedł, albowiem straszne rozjątrzenie — jak łatwo domyślić się można — opanowało lud na widok sprawcy tylu ofiar.

Odra przy przewozie turskim jest wąska, ale bardzo głęboka, a nadto ma prąd nadzwyczaj silny. To tłumaczy, dlaczego tylko dwie dziewczynki uratować się zdołały.

Rzetelność wiedeńskich kupców. Wiedeńskie żydowskie firmy zarzucają kraj nasz swemi cennikami ofiarując na sprzedaż podłe towary za drogie pieniądze, a łatwowiernych zyskują sobie tem, iż ofiarują towar na spłaty ratami. Jakie nieprzyjemności mogą wyniknąć w skutek tych spłat na raty, dowodzi świeży wypadek, jaki zdarzył się jednemu z mieszkańców prowincji.

W r. 1878 kupił on na raty zegar pendułowy w sklepie Joachima Neumanna. Raty płacił regularnie, a ostatnią zapłacił jeszcze w roku 1881. Łatwo sobie wyobrazić jego zdumienie, gdy przed kilku dniami dostał zawezwanie od firmy Neumanna, aby do 5 dni zapłacił jeszcze dość znaczną kwotę.

Sprawa ta nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby człowiek ten zatrzymał był recepisy na wysłane pieniądze, ale gdzież mógł się on spodziewać, że firma ta dopiero po upływie 10 lat będzie się go bezprawnie jeszcze raz upominać o zapłacony już dług. Obecnie ma on wielkie nieprzyjemności, gdyż według ustaw przy zawieraniu kupna, w razie wytoczenia mu skargi przez firmę, musi stawać na termin przed sądem w Wiedniu, lub naznaczyć swego zastępcę, co połączonem jest z wielkiemi kosztami.

Opierając się na tym namacalnym dowodzie ostrzegamy publiczność naszą przed złudnemi reklamami i ułatwieniami firm wiedeńskich.

Nie chcieli śpiewać. *Wil. Wiestnik* opowiada zabawny wypadek, jaki się zdarzył w pewnej gminie powiatu białostockiego.

Komitet statystyczny grodzieński zwrócił się do urzędów gminnych z wezwaniem, aby „okazały współudział" przy zbieraniu pomników twórczości ludowej do albumu wydawanego przez akademję co do poezji białoruskiej i tamtejszych obyczajów. Do odnośnego wezwania dołączono broszurę wskazującą, o jakie pieśni ludowe idzie i jak należy je zapisywać, i zaznaczającą, że w tej mierze należy wypytywać się ludzi okolicznych.

Odebrawszy takie polecenie, gorliwy wójt gminy rozesłał rozkaz do sołtysów, aby na oznaczony dzień dostawili do urzędu gminnego wszystkich starców i baby na godzinę 8 rano do „rozporządzenia władzy". Jakoż w istocie na oznaczony termin zeszli się do gminy starcy siwi, bezzębni, tudzież baby, zachodząc w głowę, coby takowe wezwanie mogło oznaczać. Wójt zwraca się do nich i pyta w tonie urzędowym:

— Czy umiecie śpiewać? będziecie tu śpiewać, co kto umie!

Zebrani stali w milczeniu, nie wiedząc, czego właściwie od nich żądają. Gdy jednak wójt rozkaz powtórzył, jakiś starzec odezwał się:

— Czy pan żartujesz? czy pan nie powiesz, czego chcesz?

— Ja nie żartuję, władza wymaga, oto jest polecenie. Będziecie śpiewać, a pisarz będzie pisał.

Jakiś krzepki jeszcze dziad oburzył się:

— A to co, tylu było u nas pisarzy i nikt nas nie zmuszał do śpiewania, a ten dopiero nastał i chce, żebyśmy mu śpiewali przy pisaniu.

Pisarz zaczął się tłumaczyć, że to nie on winien, że władza poleciła spisać pieśni ludowe, że więcej nikt ich wzywać nie będzie. Wszystko na nic się nie zdało, dziady i baby z oburzeniem nie chcieli spełnić polecenia, wtedy wójt, zwracając się do pisarza, rzekł:

— Damy odpowiedź, iż zebrani z powodu uporu nie chcieli śpiewać na wezwanie.

Teatr. Dziś, we czwartek, „Straszny Dwór", opera w 4 aktach St. Moniuszki. W akcie drugim mazur w sześć par. Panna Sachs i p. Hofman, tancerze sceny warszawskiej, odtańczą mazurkę, układu p. Hofmana. — Jutro, w piątek, ostatni gościnny występ p. J. Kotarbińskiego w tragedji Schillera „Intryga i miłość".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (J. Kotarbiński w roli Essexa). Losy ambitnego nad zwykłą miarę lorda Roberta Essexa (w Anglii od r. 1567 do 1601) wzniesionego na szczyt powodzenia i sławy łaską królowej Elżbiety, za co odpłacił się jej pychą i wzgardą, posłużyły słynnemu dramatargowi i niegdyś kierownikowi wiedeńskiego „Burgu" za kanwę, na której osnuł pięcioaktową tragedję.

Ażeby tę postać, złożoną z tak małej etycznej wartości pierwiastków, wznieść na koturny bohatera tragicznego, dokomponował jej Laube z fantazji autorskiej motywa rozliczne, niektóre dosyć, inne mniej szczęśliwe (np. zapał dla sprawy irlandzkiej, z którą Essex miał wspólnego tylko tyle, że ją w samolubnych celach wyzyskać pragnął), i tak uprawdopodobnił tragiczny zgon Essexa na rusztowaniu, zgon, który był w istocie tylko zadośćuczynieniem dla królowej obrażonej w swej miłości własnej.

Pomimo tej zasadniczej wady i budowy scenicznej dość wątłej z powodu rozwlekłości i tyrad niektórych aż nużących, sztuka Laubego utrzymuje się stale w Burgu dzięki wybornej grze artystów. U nas ona przed laty z p. Woleńskim w roli tytułowej wystawiona, powodzenia wielkiego nie miała. A niemało zaszkodził jej też przekład na język polski — ażeby jak najlżej się wyrazić — bardzo ciężki.

Wczorajsze wznowienie „Essexa" z p. Kotarbińskim w tej roli zrobiło wrażenie silniejsze, aniżeli wówczas. Zasługą to głównie sympatycznego gościa ze sceny warszawskiej, który wniósł wczoraj na scenę wszystkie do wykonania tej roli potrzebne warunki: postawę, głos i świetną charakterystykę zewnętrzną, a pojęciem postaci zbliżył się całkowicie do ideału Laubego. Umiał on zharmonizować maniery dumnego lorda z gwałtownemi wybrykami buty ambitnego pyszałka, a w deklamacjach patetycznych tyrad był poprostu imponującym. Jednem słowem: grał tę rolę świetnie.

Z otoczenia tragika warszawskiego w pojęciu i wykonaniu ról swych najbardziej zbliżały się do niego panie: Aszpergerowa jako Elżbieta, dzięki dobrym tradycjom dawniejszym, i Nowakowska jako hrabianka Anna Rutland, oraz p. Kwieciński w roli Southamptona. —

Wykonanie całości zdradzało pewne braki w pamięciowem przygotowania się artystów; ale usterki te z pobłażaniem pominąć należy, skoro się zważy jak wiele pracy przysporzyły teatrowi naszemu występy warszawskiego gościa.

* **W konkursie dramatycznym** imienia Anczyca pierwszą nagrodę przyznali sędziowie p. Sewerowi (Maciejowskiemu) za sztukę pod tyt. „Dla świętej ziemi".

* **„Przewodnika pożarniczego"** wyszedł zeszyt za miesiąc maj i zawiera oprócz spraw Towarzystw ogniowych, dokładny opis pożaru Nowego Sącza (z planem miasta), jako też raporta wszystkich komend pożarniczych, które w gaszeniu tego ognia brały udział.

* **Nr. 16 „Małego światka"**, czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, opuścił już prasę i zawiera: Korona Bolesława Chrobrego, pow. historyczna przez Anatola Rogalskiego. — Kuzynek Staś. — Z dziedziny wynalazków, Zapałki (c. d.). — Majówka, wiersz, przez Ewelinę E. — Baśń o cudownym staruszku, napisał Bolesławicz. — Czarodziejska sztuka. — Kolonie wakacyjne. — Składka na kolonie wakacyjne. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcji.

W dodatku „Wojna domowa", pow. Vernego.

* **Światełka**, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, numer 15 opuścił już prasę dnia 20 bm. i zawiera:

Dr. M. „Szczęśliwi ci dorośli!" — Marja Otylda Stadnicka „Modlitwa sieroty." — Bajki i legendy. — Franciszek Parasiewicz „Adaś i ptaszki." — Wanda Podolanka „Z podróży do Państwa Niebieskiego" — I. N. „Nie dręcz zwierzątek." — Wanda Podolanka „O Michale z nad Dniestru." — Rozmaitości. — Do rozwiązania.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: — 1988 sztuk prosiąt, 3416 średnich i 1570 ciężkich bagonów. — Spęd wyższy od normalnego o 1500 sztuk wywołał zniżkę cen i słabą tendencję.

Płacono za towar przedni po 42 — 43 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 39—41 — ct., za lekki po 35—38 ct., za prosięta po 40 do 46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 20 maja.

(*Z*) Dziś z otwarciem czynności zagajona potężna repryza na wszystkich polach spekulacyjnych, nie utrzymała się całkowicie, a chociaż znaczna część papierów zeszła z dzisiejszego targu z podwyższonemi kursami, to wszelako ostatnie notowania pozostały o wiele w tyle po za notowaniami porannemi, i niejeden walor pchany gwałtownie w górę przed południem, musiał niestety zgodzić się na następną zniżkę i pojawić się na kurszetlu z notowaniem nawet niższem od wczorajszego.

Poranny rozpęd ku zwyżce wywołały kursa zagraniczne, szczególnie zaś wysokie berlińskie kursa Kredytów i złotej renty węgierskiej. Na wiarę przeto pogodnego usposobienia giełdy nadsprejskiej rozpoczęto u nas od rana repryzę, w niej zaś forytując okok akcyj bankowych i transportowych renty państwowe, ośmielono się nawet, wbrew telegramom donoszącym o bezrobociu w czeskich kopalniach węgla, przejść na targ akcyj górniczych. Na to jednak nie chciała się pisać giełda berlińska, tam bowiem kontrmina użyła bezrobocia czeskiego za taran, którym uderzyła w spekulację zwyżkową, i korzystając z popłochu wszczętego między drobnymi kapitalistami grającymi w akcjach górniczych tak zręcznie używała tej broni, iż nietylko wywołała zniżkę w tych papierach, lecz przeniosła je na akcje bankowe i międzynarodowe papiery. Nacisk spadających kursów w Berlinie musiał i u nas przejawić się reakcją, tem więcej, że bastówka czeska ekonomicznie dorównywa ni mal niedawnej bastówce w kopalniach ostrawskich i karwińskich, dotyka bowiem terenu, który corocznie produkuje 17 mil. metr. centnarów węgla.

Mimo to skończono dzień dzisiejszy znacznemi podwyżkami kursowemi wszystkich bankowych i transportowych akcyj, a jeno niewielkiemi obniżkami walorów górniczych i rent państwowych, między któremi jednakowoż poszły w górę wspólna renta papierowa i znów obie renty węgierskie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·—, **węgierskie** 345·—, **Anglobanki** 151·25, **Uniony** 244·50, **Bankvereiny** 118·20, **Länderbanki** 226·25, **Ludwiki** 195·25, **Czerniowieckie** 231·80, **Renta papierowa** 89·45, **srebrna** 90·05, **austrjacka złota** 110·35, **papierowa** 101·40, **węgierska złota** 104·35, **papierowa** 99·90. **Ruble** 1·34½.

Telegramy „Przeglądu".

Kraków 22 maja (pryw.). Dopiero wczoraj późnym wieczorem ukończyły się wybory w Radzie nadzorczej Towarzystwa ubezpieczeń. Mimo oświadczenia ks. Eustachego Sanguszki, że pod żadnym warunkiem wyboru na prezesa Towarzystwa nie przyjmie, które oświadczenie przewodniczący ogłosił, część Rady przeciwna wyborowi p. Józefa Męcińskiego również wczoraj dwukrotnie głosowała na ks. Sanguszkę, nadużywając jego nazwiska, aby jeno zwalczyć kandydaturę tak wielce około rozwoju Towarzystwa zasłużonego p. J. Męcińskiego. Uwiadomiony o tem ks. Sanguszko ponownie zawiadomił przewodniczącego, że wyboru nie przyjmie, a w skutek tego przeciwnicy p. Męcińskiego dali swoje głosy na wiceprezesa Rady p. Zygmunta Dembowskiego, który również uznając bardzo skuteczną działalność p. Męcińskiego dla dobra Towarzystwa, nie chciał przyjąć wyboru i dopiero na prośbę p. J. Męcińskiego i tych którzy za nim głosowali zdecydował się ostatecznie przyjąć ten zaszczytny dla siebie wybór. Dziś wybór ten przyjdzie pod aprobatę Ogólnego Zgromadzenia i bez wątpienia ją uzyska.

Kraków 22 maja (pryw.) Prezesem Towarzystwa ubezpieczeń wybrany Zygmunt Dembowski.

Zwroty w dziale ogniowym wynoszą 27 procent, w gradowym 6 procent, w życiowym na dożycie 6 prc., w życiowym na kapitały pośmiertne 14 procent.

Kijów 22 maja (pryw). Dla przybywającego tu jutro następcy tronu włoskiego urządza miasto wspaniałe śniadanie w ratuszu i dekorację gmachów publicznych flagami włoskiemi.

Utrzymują, że wyjdzie niebawem ukaz zabraniający żydom zajmować posady dyrektorów banków i wszelkich innych towarzystw akcyjnych, jako też członków Rad Zawiadowczych w tych towarzystwach.

Rosyjskie kompanje kolejowe otrzymały polecenie otworzyć ajencje na wszystkich głównych zagranicznych rynkach zachodniej Europy w celu ułatwienia tamecznym kupcom nabywanie rolnych produktów rosyjskich. Ajencje te będą obowiązane rozsyłać perjodyczne okólniki z wykazami cen do wszystkich stacyj kolejowych, w których te okólniki będą rozlepiane.

Wiedeń 22 maja. Gazeta urzędowa ogłasza ustawę finansową na rok 1890.

Jenerał broni Rodich zmarł dzisiaj.

Sofja 22 maja. Przedwczorajsza rozprawa trwała do godziny wpół do 12ej w nocy. Przesłuchani oficerowie: Nojarow, Stamenow i Stefanow nie zeznali żadnych nowych szczegółów.

Wczoraj rozpoczęto rozprawę o godzinie 9ej rano. Sala była przepełniona publicznością. Przesłuchano kapitanów Molowa i Kizimowa, tudzież obywatela sofijskiego Armandowa, który był jakiś czas pośrednikiem w korespondencji między Chałupkowem a Panicą. Molow zeznał, że dn. 11 stycznia przyszło do niego dwóch pijanych oficerów, w których poznał Panicę i Rizowa. Panica chwalił się wówczas, że ma po swej stronie wszystkich oficerów. Stefanowa spotkał Molow tylko raz jeden, jednakże nigdy nie rozmawiał z nim o rewolucji.

Oskarżony dziennikarz Rizow zeznaje, że przestrzegał swego brata porucznika Rizowa przed niebezpiecznemi agitacjami.

Kizimow twierdzi, że nie rozmawiał z Panicą nic o księciu Dołgorukowie, i ani Panica, ani nikt inny nie wiedział nic o korespondencji jego z Cankowem i Luzkanowem.

Na popołudniowem posiedzeniu zaczęto przesłuchiwać świadków. Na żądanie obrońców niedopuszczono do składania świadectwa majora Kutiuszewa, gdyż on był prezesem komisji śledczej dla sprawy Panicy.

Świadek Petkow, burmistrz sofijski, nie zeznał nic ważnego. Następny świadek Kolew, były służący Panicy zeznał, że 11 stycznia wyszedł z Panicą, wszelako nie wie dokąd. Żona Panicy prosiła go wówczas, aby starał się o to, iżby krwi nie przelewano.

Świadek Mirkow zeznał pod przysięgą o zajściu w nocy 11 stycznia, co następuje: O godzinie ½ do 2 nad ranem zbudzili go Panica i Rizow i zmusili go, aby napisał do pułkownika Kizowa list tej treści, że położenie Bułgarji jest opłakane i t. p. Obaj (Panica i Rizow) wydawali się świadkowi być mocno pijani, i dla tego świadek nie przywiązywał wielkiej wagi do tego zajścia i początkowo nie złożył wyczerpujących zeznań, dopiero później, gdy się dowiedział, o co rzecz szła, opowiedział rzecz całą z wszelkiemi szczegółami.

Pułkownik Kizow niezaprzysiężony zeznaje, że na żądanie Panicy zbudzono go w nocy 11 stycznia. Panica był pijany i proponował mu objęcie dowództwa nad armją. Gdy Panica się oddalił, udał się Kizow jeszcze w nocy do pałacu książęcego do warty pałacowej i poczynił tam, tudzież w koszarach stosowne zarządzenia. Nazajutrz zawiadomił Kizow o zajściu nocnem ministra wojny i z jego polecenia zapytał Panicy, czy on obstaje przy tem, co w nocy mówił.

Panica tłumaczył swe zachowanie się w nocy tem, że wyczytawszy o sobie zaszczytną wzmiankę w pewnym dzienniku upił się z radości.

Dnia 18 stycznia otrzymał świadek od ministra wojny rozkaz uwięzienia Panicy.

Sofja 22 maja. W procesie Panicy trwała wczorajsza rozprawa, w ciągu której przesłuchiwano świadków do godziny 10 wieczór, poczem odroczył ją trybunał do soboty do godziny pół ósmej rano, albowiem dziś i piątek jest święto uroczyste. Z rozpoczęciem rozprawy w sobotę będą jeszcze przesłuchani trzej świadkowie, poczem rozpoczną się przemowy obrońców i prokuratora.

Budapeszt 22 maja. Poseł Briet, należący do skrajnej lewicy, postawił wniosek dotyczący zmiany ustawy o swojszczyźnie. Podczas obrad nad sprawą tą podniósł prezydent ministrów, że rząd stoi na tem samem stanowisku, które tak dokładnie przed swem ustąpieniem określ ił poprzedni prezydent ministrów Tisza, a mianowicie, że przyrzeczenia zrobione przez Tiszę klubowi lewicy, iż rząd wniesie projekt reformy ustawy o swojszczyźnie, obowiązywały tylko jego, a nie jego kolegów w ministerstwie. Kossuth oświadcza, że cały nasz stan obecny, a nawet istnienie nasze uważa za niezgodne z prawami, prawodawstwo nie może więc dla jego miłości żadnych nowych rozporządzeń ustanawiać. (Rzęsiste oklaski na prawicy).

Prezydent ministrów i minister sprawiedliwości odpowiadają na interpelację w sprawie kecz kemeckiej i uwiadamiają Izbę, że kadet hr. Csaky, który bezprawnie napadł na kupca keczkemeckiego i zranił go, został przez sąd wojskowy zasądzony na karę. Z powodu, iż wszystkie władze spełniły swą powinność, uważa rząd sprawę tę za skończoną i nie potrzebuje już w niej więcej interweniować. Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Praga 22 maja. Podczas obrad komisji, zajmującej się zbadaniem ugody czesko niemieckiej, przemawiali przeciwko ugodzie posłowie Waszaty, Gregr, Skarda i Trojan. Pp. Plener, Rieger, książę Ferdynand Lobkowitz i hr. Clam-Martinitz występowali przeciwko tej obstrukcyjnej tendencji przeciwników ugody, bronili jak najgoręcej punktów ugodowych wiedeńskiej konferencji. Przeciwko przedłożeniom zapisało się jeszcze 4 mówców. Jutro dalszy ciąg debaty jeneralnej.

Praga 22 maja. Starostwo w Karolinenthalu zasądziło trzech ślusarzy maszynowych na karę trzechtygodniowego aresztu za własnowolne zawieszenie roboty bez poprzedniego wypowiedzenia służby.

Linz 22 maja. Sejm przyjął bez rozpraw niezmieniony etat urzędników Banku krajowego w drugiem i trzeciem czytaniu. Marszałek zamykając sesję zwrócił się do rządu z prośbą, aby wyjednał sankcjonowanie tej sprawy i na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć Cesarza.

Berlin 22 maja. W komisji wojskowej parlamentu oświadczył komisarz wojskowy Vogel, że zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej jest rzeczą niemożliwą.

Parlament odroczył się do dnia 9 czerwca.

Sebastopol 22 maja. Włoski następca tronu odjechał stąd do Odessy.

Rzym 22 maja. Dziennik tutejszy *Esercito italiano* donosi, że komisja, złożona z dwóch austrjackich oficerów armii lądowej i dwóch oficerów marynarki, otrzymała zezwolenie na robienie doświadczeń magnetycznych z końcem maja w Wenecji, Rawennie, Ankonie. Rzymie, Pescarze, Molfetti i Brindisi.

Rzym 25 maja. Posiedzenie izby posłów. Wniosek Cavalottiego, aby zakazane było mianować posłów na płatne posady radzców zawiadowczych w instytucjach subwencjonowanych przez państwo, postawiony został dziś na porządku dziennym. Crispi zabrał głos i ostro wystąpił przeciw temu wnioskowi, poczem izba 176 głosami przeciw 46 wniosek ten odrzuciła przy pierwszem czytaniu.

Na pytanie Caldesi'ego odpowiada Crispi, że w samej rzeczy wczoraj doszło w Conselice (w Rawennie) do starcia między wojskiem a ludnością pogrążoną w nędzy. Minister ubolewał, że w skutek starcia jest dużo zabitych i rannych obywateli, ale to trudno, wszak wojska stały niemal ciągle pod gradem kamieni. Rząd wysłał zapomogę do tej miejscowości i mianował komisję do zbadania sprawy. Minister żywi nadzieję, że do ponownego starcia tam nie przyjdzie.

Szpandawa 22 maja. W warsztatach artylerzyckich zwiększono robotnikom płace o 15 do 20 procent.

Petersburg 22 maja. Car przyjął na audjencji bawiących tu z powodu uroczystości konsekracyjnej katolickich biskupów i administratora dyecezji mohilewskiej.

Jenerał Czerniajew, słynny z wojny serbskotureckiej, został ponownie przyjęty do służby czynnej, mianowany członkiem Rady wojennej i wliczony do jeneralnego sztabu.

Konwencja austro-rosyjska, według której nadgraniczne sądy obu mocarstw mogą bezpośrednio się komunikować w sprawach urzędowych, rozszerzoną została na okręg sądowy warszawski.

Konstantynopol 22 maja. W poważnych kołach głoszą, że minister finansów Agobbasza otrzyma dymisję, a miejsce jego zajmie Mumir-basza, obecny minister spraw wewnętrznych. Urzędownie nie uzyskała dotąd potwierdzenia ta wiadomość.

Wrocław 22 maja. Wedle doniesienia *Schlesische Ztg.* miał kanclerz zezwolić, aby żywe świnie węgierskie wolno było przywozić z Steinbrucku do rzeźni w Opolu i Rybniku, a żywe świnie galicyjskie z Bielska do rzeźni w Mysłowicach, Raciborzu, Beuthen, Gliwicach, Opolu i Rybniku.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

22 maja 1890.

HOTEL GEORGA. O. Orłowski z Połowiec. M. hr. Borkowski z Mielnicy. L. Mańkowski z Podola ros. E. Seeling z Izdebnika. St. Tomanek ze Smarzawy. K. Markowski z Krakowa. A. Rigler ze Storożyńca. O. Harsdorf z Podola ros. L. Tanzer z Pragi. M. hr. Krasicka z Wołynia. Wł. Tomanek z Henrysina. O. Schnell z Firlejówki. T. Harsdorf z Dorohowa. St. Chłapowski z Kopuszewa.

HOTEL ANGIELSKI. T. Zawistowski z Kupczyniec. K. Krzysztofowicz z Czerwonogrodu. W. Reich z Rzeszowa. J. Turkuł z Znibrodów. K. Potworowski z Uścia. J. Dąbrowski z Sofji.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 Maja godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	302.—	**Węg. kolej półn. wschodn.**	198 25
Alpiny	102 60	**Wiedeńskie losy kom.**	147 25
Kredyty węg.	343 75	**Akcje tytoń.**	116·—
Anglobanki	150 90	**Gal. obl. indem.**	104 75
Uniony	244.—	**Elbethale**	226.75
Ludwiki	195.50	**Länderbanki**	226.20
Nordbany	271.—	**Renta zł. węg.**	103 90
Lombardy	128.25	**Bankvereiny**	117 25
Lozy tureckie	36.—	**Renta węg. pap.**	99 80
Staatsbahny	225.65	**Ruble**	134 75
Czerniowieckie	231.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 22 maja 1890

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194	75	198	—
„ **lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.**	230	—	233	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	306	—
„ **kredyt. galic. 200 zł. w. a.**	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	30	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 33 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	50	107	20
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	30	101	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	30	101	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	35	96	0
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	65	95	35
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „ „	[illegible]7	—	50	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	75	105	45
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	75	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	106	—
„ „ „ 1883 4 „	98	10	98	80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ **Stanisławowa**	—	—	34	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.34		9.44	—
Półimperjał rosyjski	9.65		9 75	
Rubel rosyjski srebrny	1.37		1.42	
„ „ **papierowy**	1.33½		1.35	—
100 marek niemieckich	57 60		58.	—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·06*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·3[illegible]*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·56*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				3·0[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak